Rok II. | Łódź, Sobota, dnia 2 Lipca 1910 roku. | Nr. 52.

WIADOMOŚCI *** *** MARYAWICKIE.

Wychodzą dwa razy na tydzień.

Warunki prenumeraty: W kraju: rocznie 2 rb. półrocznie 1 rb. kwartalnie 50 kop.

Zagranicą: rocznie 3. rb. półrocznie 1 rb. 50 k. kwartalnie 75 kop. Dla prenumeratorów „Maryawity“ BEZPŁATNIE.

Cena ogłoszeń: Za wiersz garmontowy lub jego miejsce płaci się 20 k.

Cena pojedynczego numeru 2 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

Krwiożerczość rzymskich teologów.

(*Dok.*)

Dziwna rzecz! Takie otwarte i szczere wyrażenia, płynące z dzikiej żądzy i fanatycznego pragnienia rozlewu krwi, dozwala się wygłaszać, drukować i bez przeszkód rozszerzać w obecnych czasach — w tem osławionem stuleciu cywilizacyi, oświaty i humanitarności! Żaden prokurator nie wystąpił, aby dane gazety skonfiskować a autorom proces wytoczyć za podburzanie jednej części ludności przeciwko drugiej do aktów nienawiści i gwałtu.

Słusznie z tego względu powiada szwajcarski „Katholik.“

„Ogarnia nas lęk a każdego szlachetnego człowieka musi przejąć obrzydzenie, gdy pozna istotę i ducha rzymsko-katolickiego społeczeństwa.

„Nie wiemy tylko, kto jest więcej pożałowania godzien, ciemnota ludu czy też obojętność wykształconego społeczeństwa dla religijnej sprawy, czy wreszcie brak charakteru tych setek tysięcy Niemców, którzy znając zasady tej krwiożerczej włoskiej zgrai, chcą jednak do niej przynajmniej zewnętrznie należeć i przynależność swoją własnoręcznym podpisem stwierdzać przy spisie ludności.“

Dzieło Lépicier'a wywołało wielką wrzawę w całym cywilizowanym świecie, a zwłaszcza w Niemczech.

Prasa klerykalna niemiecka starała się ośmieszyć Lépiciera, mówiąc, że „to jest mąż, który zbyt późno na ten świat przyszedł, że właściwszym dla niego czasem byłoby 13 stulecie.“

Głosy te oburzenia i krytyki doszły do wiadomości ks. Lépiciera. Napisał on na swoją obronę dziełko p. t. „Thaumaste metamorphosis,“ skierowane głównie przeciwko krytykom. Zaraz na wstępie wyraża on żal, że katolickie pisma zwróciły uwagę na głosy „szczekających psów“ — jak się wyraża z prawdziwie rzymską delikatnością o swoich krytykach. Dzieło wszakże jego napisane jest tylko dla użytku teologicznych szkół i napisane jest z tego powodu po łacinie. Użył on tej ostrożności umyślnie, gdyż wiado-

mo mu, że prawo Kościoła do mordowania ludzi jest postulatem, rażącym tegoczesne sentymentalne umysły i gorszącym wielu katolików, którzy mają dziwnie chorobliwy nastrój i nie są radzi słyszeć o „takich preregatywach swego Kościoła.“

Odnośnie do istoty sprawy zbija on wzmianki niemieckiej prasy klerykalnej tem, że „chociaż tkwi w 13 wieku, ale jednakowoż pamięta, że żyjemy obecnie w państwie „prawno — paritetycznem“.

Co to znaczy?

Żyjemy faktycznie w państwie o prawach paritetycznych, t. j. równorzędnych, gdzie każdy obywatel cieszy się równą opieką prawa, gdzie każdy zbrodniarz — bez względu na stanowisko, jakie w społeczeństwie zajmował, jednakową za swoje wykroczenia ponosi karę. Nie może to jednak być ideałem dla katolika, zwłaszcza ze stanowiska prawnego. „Kościół bowiem posiada i teraz te same prawa, które miał w średnich wiekach, chociaż chwilowo faktycznie nie może ich zastosowywać, a państwo ma te same obowiązki, które miało dla Kościoła wiekach średnich, nawet wtedy, gdyby ich faktycznie nie uznawało. Stąd pewna rzecz może być „falsum de facto“ i „falsum de jure“.

Tegoczesne zatem państwo jest — według zdania ks. Lépiciera — „falsum de jure“ to jest prawnym fałszem, godnym odrzucenia.

Nauki swej o konieczności palenia heretyków broni Lépicier, powołując się na cytaty z dzieł Bonomelli'ego, Monsabre'go, Tabarelli'ego i jezuity Billot'a, jako „szczerze kościelnych mężów.“

Billot — znakomita powaga teologiczna w Rzymie w „Gregorianum“ [1]) — otoczony, jako wielkie światło kościelne, powszechnym w Kuryi rzymskiej szacunkiem, w swem olbrzymiem dziele: „O Kościele Chrystusowym“ [1]) głosi tę samę, co i Lépicier, naukę o mordowaniu kacerzy.

Również podług Billota papież „ma prawo karcić i z tronu strącać książąt i królów, którzy wyrzekają się wiary“.

Naiwnem jest rozróżnienie, że Kościół nie musi zabijać, ale tylko może zabijać, że swoich praw może używać według danych okoliczności i że np. w Niemczech, gdzie protestantyzm, „tak okropnie grasuje“ lepiej jest obiecywać nagrody za nawracanie heretyków, aniżeli straszyć tych ostatnich... karą śmierci.

Rzym przecież nikogo nie spali, gdy tego nie może uczynić.

My Maryawici jednak, którzyśmy przeszli pogromy, którzy uniknęliśmy wielu zasadzek, do których otwarcie w biały dzień strzelano z „gorliwości prawowiernej“ lub w inny sposób nastawano na życie nasze, wiemy z doświadczenia, że gdyby Bóg nas nie bronił, dawnoby rzymscy-katolicy uczynili praktyczny użytek, z przysługującego im — jak są nauczani—prawa: starcia nas z oblicza ziemi.

Lépicier — co prawda — nigdzie wyraźnie nie powiada że trzeba wszystkich kacerzy wymordować, ale dowodzi że „kto—jako dorosły—odstąpił od Kościoła rzymskiego, ten zasługuje na śmierć.“

Scholastyczne to rozróżnienie Lépiciera fałszując terminologię kościelną fałszuje jednocześnie historyę.

Zmarły niedawno jezuita De Luca był o wiele szczerszym, gdy opierając się na tradycyi, twierdził, że i urodzeni heretycy również podlegają karze śmierci.

A ponieważ ci urodzeni heretycy bardzo się dziś na świecie rozmnożyli—jest więc nadzieja, że rzymscy teologowie nimi zajęci, nie będą w stanie wykonywać wyroków śmierci nad tymi, którzy świeżo stali się „kacerzami“.

1) Uniwersytet papieski, mieszczący się w dawnym pałacu Boromeuszów.

1) De Ecclesia Christi.

KRONIKA

KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

—:—

— Główny zarząd poczt i telegrafów zawiadomił tutejsze urzędy pocztowo-telegraficzne, że od 1-go lipca r. b. pomiędzy państwem rosyjskiem a Węgrami wprowadza się wymianę posyłek zwyczajnych i małej wagi z przekazami pieniężnymi. Najwyższa suma przekazu pieniężnego z Rosyi do Węgier rub. 400, z Węgier do Rosyi 1,000 koron węgierskich.

— Naczelnik poczty ogłasza, że celuloid i wyroby z tegoż przy przesyłce pocztą powinny być opakowane w skrzynkach drewnianych z napisem „Celuloid". W razie niezachowania tego przepisu posyłki będą konfiskowane.

— Do Rygi i Warszawy wyjechał członek głównego sądu wojennego gen. lejtenant Doroszewski w celu dokonania rewizyi wojskowych więzień. Delegacya ta jest w związku z zamierzoną reformą batalionów karnych i więzień wojskowych.

— Nad powiatem rówieńskim (na Wołyniu) przeszła burza z gradem wielkości kurzego jaja. W mieście grad wybił 10 tysięcy szyb. Zboże zniszczone na pniu, druty telefoniczne zerwane.

— W dwóch powiatach Woroneżskiej gub, skutkiem burzy gradowej zginęło trzy tysiące owiec.

— We wsi Wolborz szalała burza, podczas której piorun uderzył w kilka stodół. Stodoły te oraz inne zabudowania gospodarskie spłonęły doszczętnie. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy rubli.

* Arcyksiążę Józef Ferdynad szybując balonem wraz z dwoma oficerami, spadł z powodu wiatru do Dunaju. Arcyksięcia i jego towarzyszów — uratowano.

* Niemieckie ministeryum wojny ogłasza dekret, powiadamiający o budowie fortyfikacyi we Wrocławiu, w Malborgu i Chełmnie nad Wisłą.

* Kryzys w Portugalii trwa nadal, gdyż żaden z przywódców politycznych nie chce podjąć się utworzenia gabinetu bezpartyjnego bez rozwiązania parlamentu, na co znów zgodzić się nie chce król Manuel. Jedynem wyjściem byłaby dyktytura. Położenie staje się coraz więcej zawikłane, ponieważ skandaliczne bankructwo banku „Credito Predial" skompromitowało szerokie koła polityków.

* Według doniesień z Zurychu nad Szwajcaryą wisi groźba nowych zalewów, Na południe od jeziora Bodeńskiego Ren podnosi się bardzo szybko i cała dolina nadreńska może wkrótce stanąć pod wodą.

* Rada narodowa i rada stanu zatwierdziły ustawę o zakazie używania absyntu. Od d, 7-go października r. b. fabrykacya, import i sprzedaż absyntu będą w całej Szwajcaryi zakazane.

* Z Konstantynopola donoszą, że Porta przeznaczyła z majątku byłego sułtana Abdul-Hamida cztery i pół miliona funtów tureckich na fundusz wojenny na wojnę z Grecyą.

* Z Salonik donoszą, że władze tamtejsze wydaliły wszystkich nauczycieli greckich, który są poddanymi królestwa greckiego.

* Burze i grady zrządziły wielkie spustoszenia w gminach: Duna-Adony i Satoralia-Ujhelu na Węgrzech. W tej drugiej grad wybił szyby w domach i uszkodził dachy. W winnicach, sadach i zasiewach ogromne szkody.

* **Zatarg Hiszpanii z papieżem.** Rząd hiszpański otrzymał jak—wiadomo—protest Watykanu przeciw dekretowi o wyznaniach z wyrażeniem nadziei, że wszelkie rozporządzenia w sprawie stowarzyszeń religijnych, świeżo wydane, zostaną cofnięte aż do ukończenia rokowań między papieżem a Hiszpanią.

Prezes ministrów hiszpańskich, Canalejas, odpowiedział, że nota papieska nie ma związku z konkordatem i że rozporządzenia rządowe nie obrażają wcale praw Kościoła rzymskiego.

Wobec tak stanowczej postawy rządu rozpoczęła się agitacya podziemna, w której główną rolę odgrywają kobiety. 60 dam z najwyższej arystokracyi wręczyło prezesowi ministrów protest podpisany przez 200,000 katolików z oświadczeniem, że kobiety hiszpańskie gotowe są walczyć w obronie religii. Prezes jednak odpowiedział, że rząd hiszpański stanowczo przeprowadzi swój program, który uważa za pożyteczny dla dobra kraju.

Rozpoczęła się zatem walka. Układy Hiszpanii z Watykanem zostały oficyalnie zerwane. Biskupi i arystokracya rozpoczęli bojkotować dwór królewski. Wśród ludu rozsiewają niechęć ku „bezbożnym rządom" króla Alfonsa a nawet stawiają kandydata do tronu w osobie pretendenta Don Jaime. Stronnictwa klerykalne przepowiadają upadek gabinetowi Canalejasa.

Z ŻYCIA MARYAWICKIEGO.

Spis rodzin maryawickich wydalonych za przekonania religijne z fabryk i majątków ziemskich.

Parafia Sobótka

powiat Łęczycki gub. Kaliska. *(C. d.)*

Nr	Imię i nazwisko wydalonych.	Ile lat pracował.
	Z folwarku Grodno. (gm. Błonie).	
295.	Brudnowski Józef (lat 30) z żoną i 3 dzieci.	
	Z folwarku Ostrowy. (gm. Błonie).	
296.	Kremples Antoni (lat 38) z żoną i 4 dzieci.	
297.	Sadłowski Stanisław (l. 47) z żoną i 6 dzieci.	12.
	Z folwarku Kotków. (gm. Mazew).	
298.	Kraszewski Roch (lat 40) z żoną i trojgiem dzieci.	
299.	Witczak Wojciech (lat 44) z żoną i czworgiem dzieci.	
300.	Bartczak Marcin (lat 45) z żoną i 6 drobnych dzieci.	
301.	Marciniak Marcin (l. 26) z żoną i 2-giem dzieci.	
302.	Siemieński Marcin (lat 44) z żoną i 4 dzieci.	21.
303.	Kowalczyk Antonina (lat 57) wdowa.	
304.	Błaszczyk Wojciech (l. 45) z żoną i 5 dzieci.	9.
305.	Nowicki Walenty (l. 47) z żoną i pięciorgiem dzieci.	
306.	Jóźwiak Władysław (l. 27) z żoną, matką i 2 dzieci.	
307.	Szałek Michał (l. 26) z żoną i dwojgiem dzieci.	
308.	Jóźwiak Roch (l. 31) z żoną i trojgiem dzieci.	
309.	Kulis Marcin (l. 58) z żoną i sześciorgiem drobnych dzieci.	18.
310.	Kowalewski Wojciech (lat 50) z żoną i 4 dzieci.	
311.	Karolczak Jan (lat 40) z żoną i 5-giem dzieci.	
312.	Ochman Antoni (lat 60) wdowiec z dwojgiem dzieci.	20.
	Z folwarku Chodów. (gm. Rdutów).	
313.	Jarzębowska Józefa, wdowa, sześcioro dzieci.	
	Z folwarku Dzierzbice. (gm. Rdutów.)	
314.	Tomaszewski Józef (lat 24) z matką.	
	Z folwarku Domańkowo. (gm. Rdutów).	
315.	Garbaliński Franciszek lat 44 z żoną i sześciorgiem drobnych dzieci; na służbie od dziecka.	
	Z folwarku Rdutów. (gm. Rdutów).	
316.	Kuligowski Tomasz (lat 48) z żoną i 6 dzieci.	
	Z folwarku Radzyń. (gm. Rdutów).	
317.	Gliszecki Józef (lat 32) z żoną i trojgiem dzieci.	
318.	Kaczmarek Mateusz (lat 35) z żoną i dwojgiem dzieci.	
319.	Szałkowski (lat 60) z żoną i czworgiem dzieci.	

(C. d. n.)

Wilno. W Wilnie na mocy artykułów 51, 73 i 74 kodeksu kryminalnego pociągnięte zostały za bluźnierstwa przeciwko wierze maryawickiej do odpowiedzialności sądowej: Tekla Andruszkiewicz, Urszula Romanowska, Katarzyna Wąsowicz i Michalina Muskulaniec. Wszystkie wyżej wymienione osoby zostały uwięzione i przetransportowane z wileńskiego więzienia do Pskowa, gdzie będą sądzone.

Z PRASY.

Polski emigrant w Ameryce. Jak wyglądają bliżej te „złote" stosunki w Ameryce, na które prawie każdy emigrant polski leci, opowiada nam p. Jasiński, którego list znajdujemy w № 25 wileńskiej „Wiedzy" z dnia 19 czerwca r. b.

„Każdy polski chłop ze wsi przyjeżdza tutaj na adres brata, szwagra, kumotra i t. p. Brat, szwagier, kumoter zaprowadzi go pod fabrykę, tam znowu chłop pocałuje majstra w rękę i majster bierze go chętnie do roboty.

„Chłopisko robi za trzech, dostaje półtora dollara dziennie i żyje spokojnie; płaci księdzu 5 dol. za spowiedź, płaci szynkarzowi polskiemu, rzeźnikowi, w sklepie spożywczym, krawcowi, szewcowi i t. p. Wprawdzie wszystkim płaci podwójne ceny i przez wszystkich jest oszukiwany, ale swoją drogą składa pieniądze, żyje dostatnio, dzieci posyła do szkoły, bo ma za co, zna parę słów po „anglicku" i bez roboty nie siedzi.

„Co innego zupełnie z inteligencyą oraz z fachowcami.

„Fachowiec spotka się ze swoim kolegą, ten mu powie, gdzie ma szukać roboty, oraz nauczy go, jak się ma odzywać do majstra. Nasz fachowiec nie rozumie tego, co mówi, zdaje mu się i jest przekonanym, że powie coś względem ro-

---

41)

Łaska papieża.

Służba zajęta była w tej chwili sobą. Gdzie jej tam myśleć o chorym papieżu?

Nadworni lekarze zaopiniowali dzisiaj, że stan chorego jest beznadziejny. Mogli być zatem swobodni bezkarnie.

Najgłośniej dowodził ulubieniec papieski, kamerdyner Udo, a Sykstus V przykuty niemocą do łóżka, niemal każde jego słowo słyszeć był zmuszony z goryczą.

„Psia tu służba, bracia!"—mówił Udo. „Kto chce w Watykanie dojść do znaczenia, musi się spodlić. Wszystko tu kłamstwem i oszukaństwem. Piękne słowa na pokaz, a w istocie gniazdo zgorszenia i brudów. Prześladują tu uczciwych i cnotliwych a wywyższają łotrów bez sumienia. Trzeba mieć zawsze na pogotowiu kadzidło, oszczerstwo i udawanie"...

„Ej, nie narzekaj Udo!"—przerwał mu drugi kamerdyner, Battista... Jesteś wszakże ulubieńcem papieża, a żeś tam czasem musiał gwałt sobie zadać, pamiętałeś o sobie. Płacono ci dobrze."

—„Nigdy zawiele! Pomyśl dobrze nad swym losem głupcze, czy on jest nagrodzony dostatecznie?"—odpowiada Udo. „Czekać w przedpokoju całemi godzinami, dopóki papież nie wyda rozkazów, towarzyszyć mu w dzień i w nocy, gdziekolwiek mu udać się podoba, lecieć z poleceniami na każde jego skinienie, nie jeść, dopóki on nie jadł, nie spać, dopóki on nie usnął, ważyć każde słowo, nie mówić za wiele, innym razem nie mówić za mało— jednem słowem: chodzić, stać, ruszać się, zawsze z troską w sercu, czy się to panu podoba, znosić jego kaprysy, tysiące wyraźnych obelg, pogardę pochlebców papieskich, którzy sami godni są największej pogardy, nie mieć nigdy jednej godziny spokojnej, bezpiecznej, którąby do ciebie tylko należała i za to wszystko znosić zły humor duchownego despoty, który słodko do wszystkich mówi: „Pokój wam!" a do służby potrafi powiedzieć: „Idź do dyabła!"—oto nasz los, bracia! Brr!.. podłe życie. Łepiej być ubogim wieśniakiem, bo się ma przynajmniej swobodę i czyste sumienie, aniżeli tu błyszczeć na dworze"...

„Masz racyę, Udonie!"—wtórowali inni... „Tutaj dobrze wiedzie się tylko

boty w swoim fachu, no i powie do majstra kilka słów po angielsku, za które może posiedzieć w więzieniu. Albo też weźmie tłomacza za grube pieniądze i pójdzie z nim do fabryki, w której tłomacz ma znajomego majstra. Ten ostatni każe sobie zapłacić z 50 dol. za robotę, podzieli się z tłomaczem, potrzyma fachowca kilka tygodni i odprawi go. Dzieje się tak dopóty, dopóki dany osobnik nie przejrzy na oczy i nie poszuka sobie sam roboty."

„Co do nie-fachowca z inteligencyi, z takim bywa najtrudniejsza sprawa. Nie mówię o próżniakach, bo ci lecą na posady urzędników w polskich związkach i stowarzyszeniach, a nie znajdując posad, zostają włóczęgami, bo niechce im się szukać roboty po fabrykach. Weźmy takiego, co chce pracować, ale nie zna tutejszych warunków.

„Wysiadasz, bracie, z okrętu, jedziesz drugim okrętem do domu emigranckiego, tam cię przesłuchają i puszczą wolno, ale jesteś ciągle pod nadzorem urzędników. Zapakują cię na barkę, ta cię odwozi na ląd stały, zaprowadzą cię na pociąg, pojedziesz, przypuśćmy do Chicago. Tam wezmą cię na wóz i odwiozą podług adresu, któryś zanotował sobie w Krakowie —adres, przypuśćmy „Dziennika Chicagoskiego" 151—153. W. Division str. Tam trafisz na bogobojnego p. Szwajkarta, redaktora „Dziennika Chicagoskiego". Bogobojny p. Szwajkart powie ci, że on nic nie wie o żadnej robocie, i że wszystkie ogłoszenia agentów pracy, które zanotowałeś w Krakowie, są tylko blagą—po amerykańsku „humbug". Dalej p. Szwajkart (wielce bogobojny) powie ci, abyś udał się do restauracyi p. Dzięciołkiewicza, gdzie się schodzą najrozmaitsi pracownicy, i ci znajdą ci robotę, jako swemu rodakowi.

„Woźnica cię musi pilnować, dopóki nie upewni się, czy masz nocleg.

„W restauracyi Dzięciołkiewicza pozwala się szpiegom i donosicielom i takim, którzy z oszczerstwa tylko żyją. Trzeba być podstępnym, rabusiem, bezwstydnym, mieć wytarte czoło a bezczelny na twarzy uśmiech—wtedy będzie ci dobrze."

Gwar w przedpokoju coraz większy wzrastał.

Słuchając tych wywnętrzeń służby papież poczuł, że pot zimny okrywa jego czoło.

Chciał się gniewać, ale coraz większa niemoc go ogarniała. Rozumiał przytem, że mówili prawdę. Był na ich łasce i niełasce. Żaden z dostojników duchownych, żaden z kardynałów go nie odwiedził. A przecież tylu obdarzał swoją **łaską**, a teraz niemocny, schorzały, niema nawet takiej opieki, jaką się cieszy najuboższy z jego poddanych. Nikt o nim nie myśli.

W jednej chwili stają mu przed oczyma dzieje jego panowania.

Dotąd zawsze był dumny ze siebie i swoich rządów. Cieszył się, że umiał ująć i w karby posłuszeństwa poddać najoporniejszych, że żelazną rękę położył na wszystkiem i wszystkich, ale też za to nie doznaje dziś serca, owszem w opuszczeniu od wszystkich—prawie z głodu—umiera. On, potężny i groźny papież, mający tak liczny i świetny dwór, jak najpotężniejsi monarchowie ziemscy, zmuszony jest znosić w milczeniu opuszczenie i zniewagi.

Teraz poczęli mu się w myśli przesuwać ci, którzy z rozkazu jego życie stracili.

Całe szeregi publicznych rabusiów i rozbójników, z którymi obszedł się bezlitośnie... potem szeregi tych, którzy śmieli przekroczyć jego rozkazy, a wśród nich postać księcia Antonio Orsini, w otoczeniu swojej matki, świekry i żony...

Zimny pot skraplał coraz rzęsiściej jego oblicze.

Sykstus V poruszył się na łóżku niespokojnie. Wszystkie te ofiary niewinnie zeszły z tego świata. Wprawdzie śmiałek ten don Antonio śmiał go powoływać na sąd Boży, ale przecież nic takiego nie uczynił, coby zasługiwało na śmierć.

Wtem posłyszał jakiś szelest w pokoju.

Skradając się na palcach podszedł do łóżka papieża z wyrazem przerażenia na twarzy trefniś Blasio, ten sam, którego wypędził kiedyś Sykstus od siebie.

rozmawiasz z gospodarzem, z jakim gościem, i znajdą ci mieszkanie i zaprowadzą. Odprawisz woźnicę (nie dawaj mu więcej nad półtora dollara). Zapłacisz za mieszkanie z góry — po znajomości, jako rodak, zapłacisz 2 dollary na tydzień. Później się przekonasz, że bez znajomości u obcych narodowości zapłacisz półtora dollara na tydzień za daleko lepsze mieszkanie.

„Wracasz do restauracyi Dzięciołkiewicza, zaraz znajdziesz najrozmaitszych „inżynierów,“ „majstrów fabrycznych,“ którzy ci obiecują złote góry i jednocześnie zapraszają do kart, do bilardu i t. p. Odmawiasz: późna godzina i t. p. Na drugi dzień idziesz na śniadanie, spotykasz się z jakim „inżynierem“ i ten cię oprowadza po wszystkich szynkach, przepytując się wszędzie o robotę. Każdy cię wysyła do drugich, każdy da ci do zrozumienia, żeś powinien coś „postawić;“ spotykasz nawet swego kolegę szkolnego i ten nie lepszy, nie naciąga cię wprawdzie, ale wysyła do drugich. Każdy cię wysyła od Annanasza do Kaifasza, nikt ci nic nie powie, każdy cię zwodzi. Tracisz czas i pieniądze, nie wiesz, co masz robić, aż zobaczysz przypadkiem ogłoszenie agenta pracy. Pomimo, że już ci mówiono, abyś sam nie chodził, idziesz do agenta; ten ci da robotę, pracujesz kilka miesięcy i wtedy już poznałeś mniej więcej warunki tutejsze i umiesz pytać się o robotę po angielsku. Rzucasz tedy mało płatną robotę i już idziesz prosto do angielskiej agencyi, dadzą ci robotę za dobrą cenę i pracujesz, jak się należy. Agencye angielskie mają robotę tylko po hotelach i restauracyach, ale za dobrą cenę, lekka robota, tylko długie godziny; czasem nawet trafisz na robotę w restauracyi, w wielkim sklepie, jakich jest kilka w Chicago i robisz 9 godzin dziennie. Co do fabryki, sam już poznasz, gdzie masz szukać roboty i jak się o nią pytać. Bądź tylko roztropnym, nie bój się nikogo, bo nieraz ci się zdarzy spotkać się z łobuza-

---

„Ojcze święty, szepcze ze współczuciem, pomyśl o swej duszy! Może sprowadzić ci księdza? Trzeba się wyspowiadać!“

Żachnął się niecierpliwie papież i machnął pogardliwie ręką.

„Ktoby tam mnie mógł zrozumieć? jaki klecha wedrzeć się w tajniki mego sumienia?“

To prawdziwa ironia, że błazen przypomina mu obowiązek Spowiedzi.

Czuł jednak, że nogi jego stawały się coraz więcej bezwładne i ciężkie.

Naraz otworzył szeroko oczy, wyszeptał z rozpaczą:

„Antonio! Przychodzisz po mnie. Idę więc...“

Na wspaniałem łożu papieskiem leżały sztywne zwłoki Sykstusa V.

Umarł on dnia 27 sierpnia 1590 r. t. j. w rok po śmierci księcia Antonio Orsini.

Lotem błyskawicy rozeszła się po Rzymie wieść, że Sykstus V umarł.

Z rozmaitych stron miasta zjeżdżać się poczęli kardynałowie, w celu oddania ostatniej posługi zwłokom zmarłego papieża.

Kamerling dworu w otoczeniu kardynałów udał się do sypialni Sykstusa V by tam dopełnić ceremonii skonstatowania śmierci papieża.

Od niepamiętnych czasów istniał zwyczaj, że kamerling Kościoła rzymskiego uderzał srebrnym młotkiem trzykrotnie w czoło papieża i wołał na niego po imieniu na chrzcie otrzymanem.

Ceremonii tej i dzisiaj miało stać się zadość.

Gdy jednak orszak papieskich dworzan i kardynałów wszedł do sypialni papieża; gdy ujrzał martwe zwłoki tego, którego bano się za życia, ani kamerling, ani też żaden z kardynałów nie śmiał się dotknąć czoła papieskiego w przesądnej obawie, by nie powstał z łoża.

Dotknięto się tylko rąk jego i uszu i zawołano trzykrotnie: „Feliksie! Feliksie! Feliksie!..“ (takie bowiem imię na Chrzcie otrzymał Sykstus V) i w pośpiechu bezładnie opuszczono sypialnię.

Sykstus V nawet po śmierci był straszny.

K O N I E C.

mi; oni się na ciebie spojrzą groźnie i chcą, ażebyś kupił od nich jaki zagarek i t. p. Nie bierz tego do ręki, papatrz się na jednego, drugiego, odwróć się, dadzą ci spokój.

„W robocie wszyscy poznają w tobie „greenhorna“ — „zielonego“. Każdy ci jest przyjacielem, każdy mówi, żeś porządny człowiek i każdy chce, abyś mu postawił piwa lub kupił coś od niego. Odmawiasz każdemu, wtedy zaczną cię drażnić i chcą, abyś się rozgniewał i zrozumiał, że tylko przez fundowanie unikniesz przykrości. Nie daj się na to złapać i czekaj dalej. Wtedy zaczną ci grozić, znajdzie się między niemi, który razem z tobą robi, i w nieobecności majstra każe ci coś zrobić. Odmów mu, wtedy on cię lekko uderzy z groźną miną; złap kawał żelaza, drąg jaki, co ci wpadnie w rękę, i leć na niego, — ucieknie jak oparzony, i na jakiś czas dadzą ci spokój. Kiedy zaś znowu zacznie ci dokuczać, wtedy najlepiej weź brzytwę i w obecności wszystkich wyostrz ją, patrząc się na nich wyzywająco. Schowaj brzytwę do kieszeni i nie mów słowa do nikogo. Wtedy naprawdę cię uszanują i już jeden drugiego będzie ostrzegał, aby się miał na baczności.

„W każdem miejscu znajdą się takie łobuzy, którzy dokuczają emigrantom na wszystkie sposoby; oni sami siebie uważają za najlepszych ludzi z powodu, że mówią po angielsku, mówiąc nawiasem akurat, jak andrusy warszawskie po polsku, i emigrantów uważają za niedołęgów, oraz starają się im królować i naciągać na pieniądze. Najwięcej takich łobuzów spotkasz między Irlandczykami i Niemcami, urodzonymi w Ameryce. Łobuz taki jest próżniakiem i złodziejem, nibyto szuka roboty, porobi dzień, dwa i już odchodzi, a właściwie szuka okazyi, aby co ukraść, lub naciągnąć emigranta. — Gdy się z nim załatwisz, zaraz odejdzie z roboty i nie pokaże ci się więcej na oczy.

„Amerykanin nigdy nie dokucza emigrantom, zawsze jest dla ciebie grzecznym, uprzejmym, zupełnie darmo będzie cię uczył po angielsku, nie leci wcale na fundowanie, najwyżej od czasu do czasu postawisz mu szklankę piwa i poczęstujesz cygarem; tak wypada, i rób tak choćby dla tego, że on cię uczy darmo po angielsku.

„Gdy masz jakąś kwestyę, dotyczącą prawa amerykańskiego, lub tutejszych stosunków pytaj się tylko Amerykanów, oni ci wszystko objaśnią bez cienia blagi.

Gdy szukasz roboty po fabrykach, nigdy nie chodź w towarzystwie, zawsze idź sam, poczekaj pod fabryką, wyjdzie majster, zapytaj się, czy niema jakiej zwyczajnej roboty i patrz mu się bystro w oczy. Powie, że niema, przyjdź drugim razem, trzecim. Za trzecim razem cię weźmie, bo widzi, że chcesz naprawdę pracować. Często się zdarza, że majster niema roboty na razie, za drugim, trzecim razem wyrzuci jakiego łobuza i weźmie ciebie na jego miejsce. Łobuz ci się odgraża i chce cię nastraszyć, idzie na ciebie, bodajby z rewolwerem, złap wtedy cokolwiek, co ci wpadnie w rękę, aby coś twardego, kawał drąga, młotek i t. p. i leć na niego, nie bój się wcale, on nie wystrzeli, przelęknie się ciebie i ucieknie odrazu.

(Dok. nast.)

Szanownym prenumeratorom naszego pisma przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał trzeci.

ADMINISTRACYA.

Prenumerata „Maryawity“ wynosi rocznie 4 ruble, półrocznie 2 ruble, kwartalnie 1 rubel. Adres Redakcyi i Administracyi — Łódź Franciszkańska 27. Telefonu 12·73 Prenumeratorzy „Maryawity“ otrzymują „Wiadomości Maryawickie“ bezpłatnie.

KALENDARZYK.

Lipiec.

2 Sobota		*Nawiedzenie N. M. P.*
3 Niedziela		*Najświęt. Krwi P. J.*
4 Poniedz.		Józefa Kal. W.
5 Wtorek		Antoniego Zakaryi.
6 Sroda		Izajasza Pr.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Kraklewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.